

KAROL GÓRSKI
Toruń

EKUMENIZM A REWIZJA PODRĘCZNIKÓW HISTORII KOŚCIOŁA WYZNAŃ CHRZEŚCIJAŃSKICH

Zagadnienie stosunków między katolikami a braćmi odłączonymi wysunęło się w czasie Soboru Watykańskiego II na czoło innych spraw. Wśród wielu problemów jednym z ważniejszych była sprawa miłości braterskiej w ujęciu historiografii kościelnej, a przede wszystkim w podręcznikach. Nie trzeba tu szerzej pisać, jak bardzo gorszyć muszą ludzi stojących z dala od Kościoła spory o przeszłość historyczną chrześcijaństwa, które toczą się między przedstawicielami różnych wyznań. Wydawałoby się, że prawda historyczna w dziejach Kościoła powinna być przez wszystkie wyznania ujmowana jednoznacznie, niezależnie od dzielących ich różnic dogmatycznych. Zmiana postawy polemicznej, która wszędzie, także w historiografii, szukała pola do krytyki i walki, wydaje się rzeczą ważną i wskazaną. Stosunek np. historyków katolickich do Lutra, ongiś nader krytyczny, przypisujący reformatorowi z Wittenbergi pobudki niskie i nieszlachetne, uległ dziś zmianie. Oprócz pomyłek i tragicznych w konsekwencji błędów widzi się u Lutra przed zerwaniem z Rzymem głębokie przeżycia religijne i szczerą intencję. Nie wiem, czy ujęcie postaci Lutra w podręczniku historii Kościoła niemieckiego autora A. Knöpflera (podręcznik ten przerobił i wydał po polsku ks. J. Umiński) jest zawsze zgodne z nowymi wynikami badań uczonych protestanckich i czy nie ma w nim zwrotów, które bez szkody dla prawdy, a z korzyścią dla miłości można by pominąć. W każdym razie ton ubolewania, przebijający w przedstawieniu sprawy, jest jakby tłumaczeniem się, co wydaje się zgoła zbyteczne. Oczywiście, jest to tylko wrażenie, ale chyba nie odosobnione, i wymagałoby dokładnej analizy tekstu. Niewątpliwie w podręcznikach historii Kościoła różnych wyznań nie brak przesądów i uprzedzeń, ujęć i zwrotów drażniących, a może nawet obraźliwych. Występują one na różnych szczeblach nauczania, a przenikają dalej do podręczników świeckich, nawet na poziomie uniwersyteckim. Tymczasem warunkiem zbliżenia jest podkreślanie cech dobrych, a nie ujemnych, podkreślenie tego, co jest dorobkiem, co zostało utrzymane i rozwinięte przez braci odłączonych, i to powinno znaleźć wyraz także w podręcznikach historii Kościoła.

Nasuwa się od razu obawa o fałszowanie historii w przeciwnym kierunku, o tuszowanie prawdy, o zamazywanie wyraźnych granic, przyjmowanie na siebie winy wbrew dobrej wierze i sumieniu. Taka obłudna, fałszywa postawa może

budzić tylko wstręt. Należy mówić zawsze prawdę i tylko prawdę, bez przemilczeń, ale i bez polemicznych dodatków, które – zdaniem niektórych – powinny zawsze towarzyszyć mówieniu prawdy. Każdą przecież rzecz można powiedzieć tak, by nie obrazić miłości innych i nie dać zgorszenia niewierzącym.

Są to rzeczy trudne i delikatne. Z jednej strony potrzebna jest rewizja dotychczasowych ujęć podręcznikowych, której dokonywać się będzie na podstawie najnowszych wyników badań, z drugiej potrzebne jest wytworzenie nowej formy wypowiedzania sądów i opinii, formy ani obraźliwej i polemicznej (każda polemika staje się z czasem dla kogoś obraźliwa), ani mętnej i cklewej.

Łączy się z tym sprawa terminologii historycznej, jaką należałoby przyjąć w podręcznikach wszystkich wyznań jako jednolitą podstawę metodologiczną, a przynajmniej terminologię posiadającą określone znaczenie, uwzględniającą istotne odchylenia doktrynalne w teologii różnych wyznań. Jest to zadanie wielkie i trudne, które może być rozwiązane tylko na płaszczyźnie Kościoła powszechnego, niemniej w każdym kraju może ono być przynajmniej postawione, a w wielu wypadkach także owocnie rozpatrywane. Nie jest to zadanie na rok czy dwa, ale wielki problem odrobienia tego, co może wieki zaprzepaścić i zepsuły. Wynika to nie tylko z wielkiej wiedzy i sumienności, ale i z ogromu dobrej woli.

Nie mało zależy w tak wielkich i trudnych zadaniach od obrania właściwej metody postępowania. Od metody i ram organizacyjnych zależy bardzo wiele. Najlepsza dobra wola może ulec wypaczeniu, a wyniki zwichnięciu, jeżeli nie będą zastosowane wypróbowane metody, sprawdzone w innych dziedzinach i okolicznościach, ale w podobnie trudnych sprawach. W związku z tym przedstawimy tu dwa zagadnienia: rewizji podręczników i sprawę słownika historii Kościoła, wysuwając od razu pewne praktyczne sugestie i rozwiązania.

ZAGADNIENIE REWIZJI PODRĘCZNIKÓW

W dziedzinie rewizji podręczników posiadamy wzór w postaci wielkiego osiągnięcia, jakiego dokonali historycy krajów skandynawskich w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Chodziło im o usunięcie z podręczników historii dla szkół wszystkich szczebli elementów drażniących, budzących nienawiści czy niechęci narodowe. Spraw takich było sporo, gdyż Szwedzi dawali się we znaki wszystkim sąsiadom, silniej może nawet Duńczykom i Norwegom niż Polakom. Jeżeli w bibliotekach uniwersyteckich w Szwecji leżą liczne i cenne książki i rękopisy, wywiezione ongiś z Polski, jeżeli urządzono po I wojnie światowej wystawę królewskich sreber, pochodzących z Polski (wiadomo, jaką drogą się tam dostały), to podobnie rzecz się ma z Danią, skąd wywożono nawet rzeźby z zamków królewskich. Cel historyków skandynawskich był więc szlachetny, wszystko zależało od metody.

Rozpoczęto od utworzenia w każdym z zainteresowanych krajów komisji, które badały podręczniki sąsiadów i proponowały poprawki. Tak więc Szwedzi oceniali podręczniki duńskie i norweskie, Duńczycy – szwedzkie i norweskie, Norwegowie – duńskie i szwedzkie. Potem odbywały się wspólne sesje, podczas których dyskutowano poprawki, przyjmowano je lub toczono o nie spory. W wypadkach

trudnych i spornych zasięmano opinii historyków specjalistów poszczególnych krajów. Rezultat przeszedł, jak się zdaje, oczekiwania. Podręczniki zostały zgodnie poprawione i dziś nikt nie ma żadnych zastrzeżeń do podręczników sąsiadów, a wśród wychowanków szkół rośnie niewątpliwie poczucie solidarności z innymi ludami skandynawskimi.

Przy opracowywaniu podręczników historii Kościoła należałoby postępować podobnie. Trzeba by najpierw powołać komisje oceniające podręczniki na zasadzie wzajemności: katolicy oceniliby podręczniki protestantów i prawosławnych, a prawosławni i protestanci podręczniki katolickie. Wysuwano by propozycje poprawek, które znów dyskutowaliby między sobą katolicy i bracia oddzieleni, potem byłby czas na wspólne dyskusje i rozwiązywanie kwestii spornych. Na terenie Polski widziałbym powołanie dwóch komisji katolickich: do oceny podręczników prawosławnych i do oceny podręczników protestanckich, z tym że powstałyby analogiczne komisje prawosławna i protestancka (lub też dwie protestanckie: ewangelickoaugsburska i ewangelickoreformowana). Niewątpliwie należałoby myśleć o utworzeniu komisji centralnej Kościoła powszechnego, która zajęłaby się historią powszechną i przyjmowałaby materiały dotyczące historii Kościoła poszczególnych krajów. Tak więc komisje polskie zajmowałyby się przede wszystkim historią Kościoła w Polsce, nie unikając propozycji i sugestii dotyczących historii Kościoła powszechnego. Komisja centralna badałaby materiały nadsyłane z poszczególnych krajów i rozstrzygałaby trudności i wątpliwości na płaszczyźnie powszechnej. Komisja taka miałaby charakter nadrzędny w stosunku do komisji narodowych, ale nie zastępowałaby ich w pracy, zostawiając dyskusje wstępne komisjom narodowym. W ten sposób, jak sądzę, można by uczynić znaczny krok naprzód w kierunku usunięcia zadrażnień i przesądów, utrudniających zbliżenie. Na te przesady zwykliśmy narzekać. A przecież w niemałym stopniu rodzą się one z ujęć podręcznikowych, w których nieraz tułają się sądy niesłuszne i stronnicze. Wystarczy zobaczyć, jak podręczniki duńskie dla szkół średnich przedstawiają czasy przed reformacją i reformację; w Kościele katolickim nie było już wtedy – według autorów duńskich – nic dobrego, wszystkie ujemne cechy, których zresztą nie brakło, są wyolbrzymione, zjawiska dobre zatarte albo nic się o nich nie mówi. Nie ma się czemu dziwić, że mamy później do czynienia z przesądami ludzi, którzy w dzieciństwie i młodości nauczyli się patrzeć w pewien stronniczy sposób na Kościół katolicki. I tak jest bodaj wszędzie. Czy nie dałoby się uczynić tego pierwszego kroku i usunąć to, co razi i drażni w podręcznikach szkolnych?

Tu z natury rzeczy przechodzimy do podręczników historii świeckiej. Omawiany wyżej podręcznik przeznaczony był dla szkół duńskich, z którego przed laty usunięto obowiązkowe nauczanie religii. Ale sądy ujemne o Kościele katolickim pozostały w nim z czasów, gdy szkoła miała charakter wyznaniowy. Stąd wydaje się rzeczą nieodzowną, by po przeprowadzeniu rewizji podręczników historii Kościoła, używanych w seminariach i innych szkołach wyznaniowych, przyszła kolej na podręczniki używane w szkołach powszechnych i przepisane przez państwo, aby także one nie przyczyniały się do szerzenia niechęci wyznaniowych. Nie chodzi tu o stworzenie jakiejś obojętnej na różnice dogmatyczne, ckliwej i bezbarwnej historii Kościoła. Nie, tu idzie o rzetelność i prawdę, i to wobec wszystkich.

Korektę podręczników szkolnych przeprowadzono nie tylko w krajach skandynawskich. Włączyli się do tego także Niemcy zachodni, ale rewizją objęli jedynie sprawy polskie w podręcznikach dla szkół podstawowych. Naprawa nastąpiła tylko tam, gdzie nie można było jej uniknąć. Taka rewizja podręczników nie może być wzorem dla rewizji podręczników historii Kościoła.

Nasuwa się pytanie, czy można marzyć o takim dalszym etapie, o jakim myśleli reformatorzy podręczników świeckich w dziedzinie stosunków między narodami: o rozbudzeniu poczucia wspólnoty, kształtowania wspólnej postawy „europejskiej”. Wątpię, czy pomysł ten był słusznie postawiony w zacieśnionych granicach Zachodu, z ostrzem skierowanym ku „wschodowi”. Widzę w tym ujęcie błędne i wadliwe¹. Niemniej jest tu myśłem stworzenia wspólnej postawy. Powstaje pytanie: czy można w podobny sposób myśleć o jednolitej postawie wszystkich chrześcijan, kształtowanej przez jednolite nauczanie historii Kościoła? Czy możliwe jest wytworzenie jednolitej reakcji chrześcijan na nędzę i głód, na ucisk i bezprawie, na stosowanie przemocy wobec słabszych, na niesprawiedliwość w stosunkach między narodami? Wydaje się, że nie jest to niemożliwe, a walną do tego pomocą może być właśnie rewizja nauczania historii Kościoła, idąca nie tylko w kierunku negatywnym, usunięcia tego, co dzieli, ale przede wszystkim poprzez podkreślenie i wysunięcie na pierwszy plan tego, co łączy chrześcijan, tego, co jest wyrazem miłości bliźniego i poczucia sprawiedliwości społecznej w stosunkach między ludźmi, między grupami społecznymi i narodami.

LEKSYKON POJĘĆ PODSTAWOWYCH

Leksykon pojęć podstawowych obejmowałby podstawowe pojęcia występujące w nauczaniu historii. Zauważono, że historia świecka niejednokrotnie jest źródłem nieporozumień, gdyż poszczególne terminy, nawet geograficzne, używane są w różnym znaczeniu, czasem związane są z aktualnymi treściami politycznymi. Tak np. termin „Zwischeneuropa”, wprowadzany przez niektórych publicystów niemieckich po I wojnie światowej na określenie krajów między Niemcami a Rosją, miał wyraźnie pejoratywne znaczenie. Podkreślał on tymczasowy charakter niepodległości uzyskanej przez Polskę i inne kraje słowiańskie i sugerował konieczność zmian. Koncepcja „Mitteleuropa” zakładała przygotowanie władztwa Niemiec nad zjednoczonymi krajami słowiańskimi, Węgrami i Rumunią oraz Litwą, Łotwą i Estonią. Takie terminy nie mają wiele wspólnego z obiektywizmem, a jednak są używane w podręcznikach. Jest to jeden z przykładów, wskazujących jak ważne znaczenie ma terminologia w nauczaniu historii. Dlatego też powstał na Zachodzie projekt stworzenia leksykonu, obejmującego około 100 haseł². Każde hasło byłoby opracowane w postaci artykułu (a raczej rozprawki) przez jednego lub kilku specjalistów. Tak np. w hasle „Europa” zajęto by się ustaleniem obowią-

¹ A. Puttemans, *L'enseignement de l'histoire et l'Idée européenne*, Album E. Lousse, vol. I, Paris-Leuven [1960].

² *Beiträge zu einem Lexikon historischer Grundbegriffe*, w: *Internationales Jahrbuch für Geschichtsunterricht 1959/1960*, Braunschweig 1960.

zującej obecnie terminologii, historią, podziałem i zasięgiem poszczególnych części Europy. Okazało się przy tym, że niektóre terminy używane są tylko w Niemczech (np. Europa Południowa, tj. Hiszpania i Włochy), inne są powszechnie przyjęte (Europa Północna, obejmująca kraje skandynawskie wraz z Islandią i Finlandią), inne są znów nie określone, np. Europa Wschodnia. W podobny sposób opracowane zostały hasła: feudalizm (tu dość jednostronnie), rewolucja (szeroko o rewolucji demograficznej i rewolucji agrarnej), konserwatyzm, miasta itp. Pożytek z tak opracowanego leksykonu będzie dla nauczania historii oczywisty pod warunkiem, że autorzy zdobędą się na bezstronne potraktowanie przedmiotu. Sądzę, że mamy tu dobry przykład, jak należy postępować w wypadku historii Kościoła.

Leksykon podręczny historii Kościoła powinien zawierać 50–100 haseł podstawowych, obejmujących pojęcia dotyczące zjawisk zachodzących stale w Kościele i definiujących zasadnicze problemy teologiczne. Takie terminy, jak Kościół, wyznanie, sekta, mają swe określone, nie zawsze identyczne znaczenie w podręcznikach historii Kościoła różnych wyznań. Wydaje się, iż byłoby rzeczą możliwą ich precyzyjne zdefiniowanie. Definicja, która byłaby do przyjęcia dla różnych wyznań chrześcijańskich, jest rzeczą w zasadzie możliwą, przy czym należałoby w leksykonie podać także wszystkie znaczeniowe warianty, jakie mogą zachodzić. Oczywiście, wymagałoby to współdziałania teologów różnych wyznań, ale samo ustalenie treści terminów, bez polemicznego zacięcia i bez chęci przekonania za wszelką cenę, byłoby poważnym postępem w zbliżeniu. Tak samo ustalenie terminologii: unia, schizma, herezja, przyczyniłoby się, jak sądzę, do usunięcia niejednego zadrażnienia, a co więcej – pozwoliłoby zrozumieć, dlaczego powstają zadrażnienia, dla drugiej strony czasem zaskakujące. Inne terminy, jak: dogmat, sakrament, sukcesja apostołska i wiele innych, mogłyby być wyjaśnione nie na płaszczyźnie wielkiego sporu dramatycznego, a już na płaszczyźnie skromnej, leksykalnej, o której się tak często zapomina. Pewne podstawowe pojęcia prawa kanonicznego wschodniego i zachodniego, tam, gdzie się one różnią, też powinny być wyjaśnione. Również terminologia życia wewnętrznego Wschodu i Zachodu chrześcijańskiego wymagałaby dokładnego zbadania oraz przedstawienia różnic i zbieżności. Nie jest to zadanie łatwe ani małe. Ale już sam fakt, że jego ogrom nas przeraża, wystarcza, by zdać sobie sprawę, jak daleko jesteśmy od istotnego zrozumienia, a tym bardziej od zjednoczenia. Nieznajomość wzajemna różnych wyznań chrześcijańskich jest źródłem licznych uprzedzeń i nieporozumień, które muszą być szczególnie bolesne tam, gdzie chodzi o najgłębszą istotę życia chrześcijańskiego, o życie wewnętrzne. Co my, katolicy, wiemy o doktrynach życia wewnętrznego wypracowanych przez Kościół wschodni i jego mnichów? To, że mają oni o nas jak najbardziej opaczne pojęcie, dowodzi choćby pamiętnik znanego z niechęci do katolików metropolity Eulogiusza, który prezentuje fałszywe wyobrażenia o kulcie maryjnym katolików. W czasie pobytu u kamedułów na Bielanych pod Krakowem zachwyił się ich życiem zakonnym („czudnyje byli monachi” – pisze o nich), ale nie mógł im wybaczyć, że brzydko śpiewali. Doktryną życia wewnętrznego kamedułów nie zainteresował się głębiej. Czy nie ma wielu podobnych obserwatorów wśród katolików, którzy patrzą z daleka i z zewnątrz na życie wewnętrzne chrześcijańskiego Wschodu?

Dlatego leksykon – niewielki leksykon do celów praktycznych – jest czymś bardzo potrzebnym. Nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak jest niezbędny, gdyż sama możliwość jego powstania jest dla nas czymś nowym. Tak samo ludzie nie znający udogodnień nowoczesnego życia nie zdają sobie sprawy z korzyści, jakie mogą im one przynieść, i ułatwień, jakie staną się ich udziałem. Wyobraźmy sobie, że będziemy mogli sięgnąć w każdej chwili po artykuł czy rozprawkę, które dadzą odpowiedź na podstawowe pytania z zakresu historii Kościoła i wskażą literaturę do dalszego, pogłębionego badania. To nie wielka encyklopedia katolicka, dzieło o innych założeniach, to nie wielotomowy *Dictionnaire de spiritualité*, traktujący wyczerpująco o jednej dziedzinie. Chodzi tu o skrót na codzienne potrzeby, do pracy historyka Kościoła, który jest nauczycielem i ma uczniów.

Leksykon taki byłby dziełem wielkim. Wymaga to jednak udziału specjalistów, których prace przedyskutowano by w szerszym gronie. Dlatego wydaje się konieczne, by na płaszczyźnie współdziałania Kościołów powstała jakaś komisja międzywyznaniowa, która by taki leksykon opracowywała. Autorzy należący do różnych wyznań opracowywaliby równoległe sporne i trudne zagadnienia, tak by łatwiej było ustalić różnice w ujęciach, które byłyby później uwzględnione w leksykonie. Komisja kontrolowałaby pracę i ostatecznie akceptowała hasła. Leksykon ukazałby się w kilku językach. Leksykon historii Europy ma się ukazać w czterech językach zachodnich. Wydaje się, że leksykon historii Kościoła powinien by ukazać się w siedmiu językach: trzech romańskich – francuskim, włoskim i hiszpańskim, dwóch germańskich – angielskim i niemieckim, w dwóch słowiańskich – rosyjskim i polskim.

Powstaje jeszcze pytanie: czy w takim leksykonie znalazłyby też miejsce rozważania historiozoficzne na temat dziejów Kościoła albo koncepcje teologii historii, które widzą dzieje Kościoła w świetle nadprzyrodzonej wiary, ale oczyma człowieka. Na to, by je ujrzeć w świetle prawdziwym – tak jak je widzi Bóg kierujący historią – nie ma żadnych danych w naszym świecie. Stanowi to tajemnicę wiary. Dlatego należy rozwijać złudzenia tych, którzy chcieliby, by historycy swymi umysłami i skromnymi środkami przenikali tajemnice Boże i mówili, dlaczego Bóg postanowił tak, a nie inaczej. Tego od historyka, także od historyka Kościoła, wymagać nie można. Dlatego też należałoby wykluczyć z leksykonu całą problematykę teologii historii – co najwyżej dać definicję, czym ona jest, a czym nie jest i być nie może. Aby leksykon spełnił swe zadanie, powinien się ograniczyć do ogromnego, leżącego odłogiem pola terminologii właściwej historii. Jest to praca olbrzymia, może na całe pokolenie, wymagająca użycia właściwej miary między teorią i badaniem źródłowym a dydaktyką i nauczaniem. Nie może to być jeszcze jedna wielotomowa encyklopedia ani też mały słowniczek z kilkunastoma wyjaśnieniami. Ma to być coś pośredniego, czego przykład mamy w leksykonie historycznym. Taki leksykon wydali przed II wojną światową Heberkern i Wallach³. Chodzi o to, żeby stworzyć dziś także słownik historii Kościoła nie dla jednego wyznania, ale dla wszystkich chrześcijan, wspólnymi siłami.

³ E. Heberkern, J. Wallach, *Hilfswörterbuch für Historiker. Mittelalter und Neuzeit*, Berlin 1935, III. Aufl. München 1964; zob. też: K. Górski, *Z nowszych badań nad semazjologią*, „Przegląd Historyczny” 53:1962, z. 3, s. 535–538. *Mały słownik historii Polski* (red. T. Łepkowski, wyd. III, Warszawa 1964) łączy słownik z

ÉCUMENISME ET RÉVISION DES MANUELS D'HISTOIRE DE L'ÉGLISE DES CONFESSIONS CHRÉTIENNES

Résumé

Une changement de mentalité devenu indispensable pour accomplir le rapprochement œcuménique se heurte aux vieux textes de manuels de l'histoire de l'Église qui portent le poids des anciennes polémiques confessionnelles. Il en est de même pour les manuels des écoles laïques ou confessionnelles. Or, les préjugés inculqués dans l'esprit de l'enfant ou de l'adolescent continuent leur existence chez les adultes. Pour changer ce climat qui s'oppose à l'œcuménisme il faudrait procéder à la réforme des manuels et à la publication d'un dictionnaire œcuménique d'histoire religieuse. 1°. Pour la révision des manuels on a l'exemple des pays scandinaves qui durant la deuxième guerre mondiale, en usant d'un réseau savamment établi de commissions et sous-commissions ont réussi à éliminer les expressions blessantes et les jugements injustes sans toute fois abandonner une impartialité stricte et le respect de la vérité. Cet exemple a été suivi par la France et l'Allemagne Fédérale. L'auteur propose de procéder de la même manière dans chaque pays pour corriger les manuels d'histoire de l'Église. 2° Ce travail va sans doute se heurter à des différences de terminologie, à des formules impliquant des jugements négatifs. Il s'agit de donner des définitions justes, acceptables pour les partis intéressés, des définitions nouvelles, prenant compte des divergences de fait. L'auteur propose de publier un dictionnaire de 50–100 articles autant que pour l'histoire profane, traitant un problème (p. ex. Europe, féodalité). Pour l'histoire de l'Église il s'agirait de termes comme église, secte, orthodoxie, schisme, hérésie etc. ou s'impose un travail sérieux de rédéfinition. Peut-être pourra-t-on trouver un nouveau langage pour présenter les notions historiques sans leur charge blessante d'un héritage de luttes. On pourrait ainsi ouvrir le chemin d'un dialogue sans équivoque. L'auteur croit que ce travail va profiter à l'avènement d'un climat de fraternité chrétienne entre les confessions.

modelem leksykonu. W drugiej części książki zamieszczone są obszerne artykuły przeglądowe. Takie właśnie artykuły stanowią treść *Beiträge zu einem Lexikon historischer Grundbegriffe*.